

814 km wyprawy na trasie Szwecja-Dania-Szwecja

# na przekór wszystkiemu



II Łódzka Drużyna Harcerzy im. mjr. W. Łukasińskiego  
[www.2ldh.org](http://www.2ldh.org)

Projekt graficzny i projekt okładki:  
Konrad Dzieścielewski

Opracowanie map:  
Konrad Dzieścielewski, Miłosz Kazuła

Redakcja:  
Konrad Dzieścielewski, Miłosz Kazuła

Autorzy tekstów:  
Konrad Dzieścielewski, Mateusz Roganowicz,  
Mateusz Kępa, Patryk Kępa, Ilona Znajmiecka,  
Darek Kubicki, Mateusz Komorowski, Adam Reznier,  
Miłosz Kazuła, Arek Przeworski

Zdjęcia:  
Konrad Dzieścielewski, Darek Kubicki,  
Ilona Znajmiecka

Kompletowanie, dobór zdjęć:  
Miłosz Kazuła

Korekta:  
Bożena Dzieścielewska

Wydane przez Komendę Chorągwi Łódzkiej ZHP  
Adres redakcji: 90-537 Łódź, ul. Stefanowskiego 19  
Nakład: 100 egzemplarzy

Tekst i ilustracje przygotowano przez  
II Łódzką Drużynę Harcerzy im. mjr. Waleriana Łukasińskiego,  
e-mail: 2ldharc@gmail.com  
www.2ldh.org



# Przygotowania do wyprawy

Przygotowania do wyjazdu trwały 9 miesięcy. Treningi odbywały się po drogach województwa łódzkiego na dystansach 60 - 100 km dziennie, po 2 - 3 dni. Wypracowaliśmy poruszanie się w grupie, kondycję i tempo. Przez ten czas mieliśmy jeden cel - wyprawa.

Zaczął się od pomysłu by zrobić 350 km. Kiedy pisałem projekt w lutym, mieliśmy obiecanych 10 rowerów z sakwami. Wiedziałem, że będziemy musieli dokupić namioty, śpiwory, osprzęt i części zapasowe do rowerów.

Licząc koszty, wychodziło ponad 1000 zł na osobę. Z początku treningi odbywały się na prywatnych rowerach. Pierwszy wypadek wynikał z jakości sprzętu, a mój harcerz, „wyleciał” przez kierownicę, wybił zęby i poharatał twarz. Po tym wypadku ustaliliśmy minimalne wymagania sprzętowe i przyspieszyliśmy realizację obietnic ze strony sponsorów. Zwodzono nas, a rowery były potrzebne do treningów od zaraz. Nie mogliśmy czekać, złożyliśmy rowery za własne pieniądze, oraz sprzętu, który udało nam się pozyskać wśród znajomych. Widząc wyniki treningów zwiększyliśmy zaplanowaną trasę do 500 km, aż w końcu ustaliliśmy okrągłą liczbę 1000 km na 100-lecie drużyny.

Wraz z ilością treningów wzrastały koszty modernizacji i naprawy rowerów, a obietnice pomocy pozostawały jedynie obietnicami. W końcu postanowiliśmy zmienić nurt. Bardzo liczyliśmy na mieszkańców miasta. Dzięki promocji w mediach i internecie, pragnęliśmy zwrócić uwagę na nasze potrzeby. Pokazywaliśmy się przy każdej okazji, gdzie mogliśmy zrobić coś dla miasta i województwa. Łodzianie zawiedli. Mimo to mocno wierzyliśmy, że dojdzie do wyprawy, że będziemy mogli reprezentować nasz kraj, województwo i miasto, w Świnoujściu oraz na trasie skandynawskiej.

Ciosem w serce był temat sakw. Czekaliśmy na nie do ostatniej chwili, a kiedy miałem się stawić po ich odbiór, okazało się, że o sakwach nikt nic nie wie, a człowiek z którym załatwiałem sprawę, był na urlopie. W ten sposób, do problemów z budżetem wyprawy doszedł nam kolejny wydatek - 2000 zł. Sakwy otrzymaliśmy (dzięki, jeszcze nie spłaconej, zaliczce z Chorągwi Łódzkiej) w ostatniej chwili. Nie mieliśmy możliwości przetestowania systemu pakowania się ani jazdy z obciążeniem.

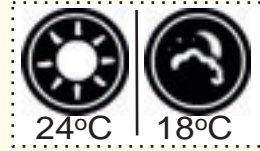
W przeddzień wyjazdu, pożyczką, uratował nas też były komendant bałuckiego hufca. Z przyczyn finansowych, aż do pierwszego dnia wyprawy, mieliśmy wątpliwości co do jej powodzenia. Jeszcze na dworcu PKP wystąpił problem z przewozem rowerów do Świnoujścia. Nie wspominając już o dokuczliwej, deszczowej pogodzie, która towarzyszyła nam przez cały wyjazd.

Jednak „Na przekór wszystkiemu” - udało się!



Świnoujście, 20 lipca 2011 r.

# Dziennik wyprawy dzień 1.



**KONRAD  
DZIEĆCIELEWSKI**  
wiek: 25 lat

Drużynowy II ŁDH  
Komendant wyprawy

Burza jaką przeżyłem - związana z formalnościami i brakiem całości funduszy niezbędnych do wyprawy odbiły się na moim zdrowiu. Nie mogłem zasnąć, dostałem gorączki i mdłości. O 4:00 rano moja żona zapytała mnie, czy jadę na wyprawę, czy do szpitala. Stwierdziłem, że za daleko wszystko zaszło, żeby zrezygnować w ostatniej chwili, po czym wstałem, umyłem się i spakowałem. Nie czułem się najlepiej, ale nie mogłem zawieść drużyny! 7:00 rano, ul. Żubardzka 3 - zbiórka. Na miejscu byli już wszyscy, łącznie z ekipą z TVP 3, która za pośrednictwem redaktora Adama Malika rozpoczęła już nakręcanie reportażu. Ostatnie pytania dotyczące sprawdzenia zawartości sakw: jedzenia na drogę, ubrań, awaryjnego osprzętu i dokumentów... a potem parę słów do kamery i (dla właśnie przybyłego Maćka Trojanowskiego z Radio Łódź) mikrofonu. Uśmiech ledwo żywego drużynowego i ruszamy! Pierwszy cel - dworzec PKP Łódź Kaliska. Tam pierwszy problem: „aby wjechać na peron trzeba objechać dworzec dookoła, „wtachać” rower z sakwą (pow. 30 kg) po schodach, wjechać na górkę pod kątem 70 stopni. Winda była niesprawna. Mnie już było wszystko jedno, byle położyć się w przedziale z myślą: „udało się!” Kiedy podjechał pociąg moją radość uciął fakt, że nie przewidziano dla naszych 10-ciu rowerów wagonu (nawet bagażowego). Rowerki jechały więc w przedziale. Nagle buch, para w ruch...

ruszyła maszyna po szynach ospale... i tak pociągiem pośpiesznym... wlekliśmy się przez 8 godzin do Świnoujścia - mogłem się wypaść (od kontroli do kontroli). Za Szczecinem zastanawialiśmy się jak w Świnoujściu wydostaniemy rowery z tej kolejowej pułapki. I stało się - czas operacyjny 10 minut. Teraz był czas na pożegnanie z morzem, czyli bunkry, promenada oraz ostatnie zakupy w taniej walucie. 21:00 wbijamy się na prom i... na Szwecję! Pragnę zwrócić uwagę, że prom - pływający hotel - był dla nas pożegnaniem z cywilizacją i luksusowym marzeniem na drogę powrotną, bowiem, spanie na karimacie, gdzieś w namiocie lub na podłodze ma się nijak do mięciuchnego materaca z pachnącą pościelą w ciepłej kajucie. Wystarczyło się tylko dobrze wypaść z planami na najbliższe 10 dni. Leżałem wygodnie, a z głośnika radia dochodziła do mnie informacja „...prom dopływa do Ystad o 6:30. Prognoza pogody na najbliższy tydzień zapowiada się deszczowo. Życzymy państwu udanego rejsu...”.



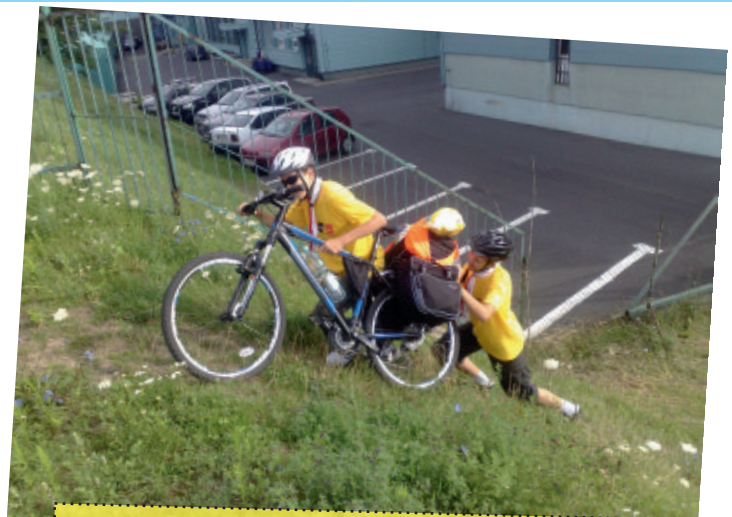
TRASA: Łód - winouj cie PKP - Ystad Prom.

# Mapa podróży

SZWECJA



Pakowanie rowerów do przedziałów



Podjazd na peron 2  
Dworzec Łódź - Kaliska

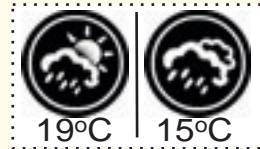
Ceny w krajach skandynawskich są wysokie. Jeśli chodzi o produkty spożywcze, dotyczy to głównie wiejskiego pieczywa, warzyw, owoców i niektórych wędlin. Chleb tostowy, konserwy, słodycze, czy mleko znajdziesz w podobnych do polskich cenach.





# Dziennik wyprawy

## dzień 2.



**MATEUSZ  
ROGANOWICZ**  
wiek: 12 lat

Harcerz II ŁDH  
Najmłodszy  
uczestnik wyprawy

Po całonocnej podróży promem w wygodnych kajutach, postawiliśmy (jeszcze) suche stopy na szwedzkiej ziemi w Ystad. Nic nie zapowiadało deszczowej, nieprzyjemnej pogody, która wkrótce nadeszła. Jechaliśmy drogą wskazaną przez Szwedów, jednak nie była to zbyt dobra trasa dla rowerów. Po około 3 godzinach jazdy, zjechaliśmy na inną, pełną pagórków drogę, która prowadziła przez wielkie pola i łąki. Drogi, którymi jechaliśmy były równe jak szwedzki stół. Nie musieliśmy więc omijać na nich dziur. Nagle zaczął padać deszcz. Nie było go w planie wyprawy. Z powodu ulewy schowaliśmy się pod drzewem i czekaliśmy, aż przestanie padać. Ponieważ deszcz nie przechodził, postanowiliśmy wyjąć folię malarską, przeznaczoną na przykrycie rowerów i przespać się pod nią, aby nabrać sił na dalszą podróż. W końcu przestało padać, więc ruszyliśmy dalej. Nasza radość z powodu poprawy pogody nie trwała długo. Deszcz zamienił się w ulewę. I znowu folia nas nie zawiodła. Po 2 godzinach pod folią przyszedł do nas właściciel domu, w pobliżu którego się zatrzymaliśmy i zaprosił do siebie pod wiatę. Z początku drużynowy odmówił nie chcąc robić problemu, ale że staliśmy już po kostki w wodzie, po chwili poszliśmy się schować. Poprosiliśmy go jeszcze tylko o gorącą wodę na herbatę, by się rozgrzać. Kiedy się przejaśniło, w nadziei, że to już koniec deszczu, ruszyliśmy dalej.

Przejechaliśmy ok. 5 km i znowu lunęło. Mało tego wiał silny wiatr, który, bardzo utrudniał jazdę. Musieliśmy schować się na przystanku autobusowym. Po chwili przed nami zatrzymał się samochód a jadące nim małżeństwo zaprosiło nas do siebie na nocleg. Byliśmy zdziwieni, wyglądało to tak jakby wyjechali specjalnie po nas, a przecież nie wzywaliśmy pomocy. Bardzo nas to ucieszyło, ponieważ do Malmö było jeszcze ponad 20 km a deszcz dalej zacinał. Kiedy dojechaliśmy do ich domu w Slągarz, niedaleko Trelleborg zaproponowali nam na kolację - naleśniki! Z początku odmówiliśmy, ale oni już postanowili i dostaliśmy posiłek. Już sam dach nad głową był dla nas ogromnym szczęściem a pozwolili nam również używać swojej łazienki i wysuszyć w domu mokre rzeczy. Gościnność Szwedów przeszła nasze oczekiwania. Wchłonęliśmy naleśniki i zasnęliśmy w małym domku, tuż przy ich domu. Tym razem folia nie była potrzebna. Szwecja przywitała nas okropną pogodą, ale za to ogromną gościnnością.



## Fotorelacja



Drzemka pod folią podczas trasy



Mokrzy, ale zadowoleni chowamy się przed deszczem pod niezawodną folią



99.2 MHz

**Radio Łódź**

**moim Radiem**

Patron Medialny II ŁDH

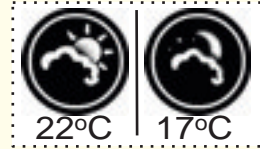
Planuj c podróż do Skandynawi nale y si przygotowa na deszczow pogod . Je li zacznie pada , długo nie przestaje. Przy wybrze u liczcie si z silnym wiatrem. Rowerzy ci, we cie foli (malarsk lub budowlan ). Przyda si na deszcz i porann ros .





Kopenhaga, 22 lipca 2011 r.

## Dziennik wyprawy dzień 3.



**MATEUSZ  
KĘPA**

wiek: 14 lat

Harcerz II ŁDH  
Uczestnik wyprawy

W tym dniu obudziliśmy się ok. 08:00 wypoczęci, wysuszeni i z nadzieją na ładny pogodny dzień. Tego dnia dh. Patryk wstał wcześniej aby się umyć przed wszystkimi. Kiedy wrócił do domku powiedział, że pana gospodarza nie ma, bo pewnie wyjechał do pracy, więc zaczęliśmy się zbierać. Pakowaliśmy śpiwory i wszystko co nasze i nagle gospodarze zapukali do drzwi. Otworzyliśmy, a oni stali w progu z wielkim koszem ze śniadaniem dla nas. Okazało się, że troskliwy gospodarz wstał o 6:00 rano i pojechał specjalnie do sklepu aby zrobić zakupy. Śniadanie było bardzo obfite, dostaliśmy dwa rodzaje pieczywa, soki, kawę, herbatę, twarożek a na deser po słodkiej bułce z cynamonem dla każdego. Zjedliśmy, dokończyliśmy pakowanie i poszliśmy porozmawiać z właścicielami domku jak możemy się im odwdziaczyć. Proponowaliśmy pomoc w stajni, odmówili, nie chcieli też od nas pieniędzy, a na pytanie "Więc co możemy zrobić?" odpowiedzieli w sposób wprost poetycki: "My pomogliśmy wam, to teraz wy pomóżcie innym.". Powoli przestawało padać więc już zaczęliśmy wyciągać rowery ze stajni. Małżeństwo zaproponowało, że wsiądą na rowery i pojedą z nami do głównej drogi. Przy drodze rowerowej prowadzącej do Malmö pożegnaliśmy się i podziękowaliśmy za gościnę. Trasa nie była zbyt długa, ale deszcz sprawił, że nie była też wcale prosta. Kiedy dojechaliśmy już na miejsce wsiedliśmy

do pociągu, który zabrał nas do Kopenhagi. Od razu zaczęliśmy zwiedzać to cudowne miasto. Przy jednym z portów spotkaliśmy znajomą drużynowego Konrada - Agnieszkę, Polkę, która zamieszkała w Dani. Wtedy też zatrzymaliśmy się na posiłek, później Agnieszka też wsiadła na rower i zaczęła oprowadzać nas po mieście. Po pewnym czasie dotarliśmy do domu rodziny naszego drużynowego. Wtedy też się rozpogodziło i choć na chwilę (zbiżał się wieczór) ujrzeliśmy słońce. Mieliśmy tam miejsce na nocleg. Zostawiliśmy tam sakwy i gdy zrobiło się ciemno wyruszyliśmy na rowerach aby zobaczyć Kopenhagę "by night". Wróciliśmy późno, bo ok. 1:00, niedługo po powrocie zasnęliśmy. Chyba wszyscy nauczyli się, że są na świecie dobrzy, gościnni i bezinteresowni ludzie i z pewnością na zawsze pozostaną nam w pamięci słowa Szwedów: „Skoro my pomogliśmy Wam, to teraz wy pomóżcie innym”.



TRASA: Slågarp - Malmö - Kopenhaga



# Fotorelacja




Spotkanie ze skautami z Trynidadu i Tobago



Obiad w Kopenhadze u rodziny Barkowskich 



Z syrenką w porcie 

[www.miran.info.pl](http://www.miran.info.pl)

Harcerstwo Turystyka Militaria



...razem od 1982 roku

ul. Łódzka 153  
95-054 Ksawerów  
tel./fax: (42) 215 82 07  
[miran@miran.info.pl](mailto:miran@miran.info.pl)

[www.miran.info.pl](http://www.miran.info.pl)

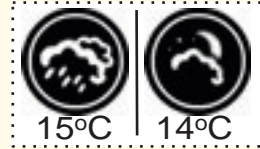
Oficjalny sponsor wyprawy II ŁDH

Kopenhaga jest miastem turystów i rowerów. Punkty informacyjne są pełne darmowych przewodników i mapek. Najlepiej jest mieć rower. Jeśli nie masz roweru, kupisz tu u ywany (za "grosze") na sobotnim "pchlim targu" lub wypożyczysz rower miejski.



Kopenhaga, 23 lipca 2011 r.

## Dziennik wyprawy dzień 4.



**PATRYK  
KĘPA**

wiek: 17 lat

Przyboczny II ŁDH  
Uczestnik wyprawy

Tego dnia naszym głównym celem było spotkanie z łódzkimi harcerzami wodnymi. Koło południa wyjechaliśmy do centrum, odwiedziliśmy: najdłuższy handlowy deptak w Europie – Strøget, na którym spotykaliśmy skautów z różnych zakątków świata i opowiadaliśmy o naszej wyprawie, budząc przy tym ich wielkie uznanie i zainteresowanie. Po drodze mijaliśmy (ze względu na deszcz tylko mijaliśmy) Pałac Rosenborg (niegdyś rezydencja królewska, obecnie muzeum otoczone wspaniałym parkiem), Muzeum Narodowe (największe muzeum Skandynawii prezentujące bogate zbiory z niemal całego świata). Robiliśmy zdjęcia i cały czas kierowaliśmy się do portu, w którym czekali na nas wodniacy. Niestety pogoda i tego dnia nie dopisywała. Po drodze w porcie zobaczyliśmy znany, imponujący, jeden z największych wycieczkowców na świecie – Queen Victoria. Był naprawdę ogromny. Około 16:00 byliśmy już na miejscu. Co ciekawe od razu po wjechaniu do portu, pośród setek łodzi znaleźliśmy wodniaków, chociaż nie wiedzieliśmy gdzie cumują (ciągnie swój do swego :). Harcerze zaprosili nas na swoją łódź i poczęstowali gorącą herbatą. Wymieniliśmy się z nimi ustnymi sprawozdaniami z dotychczasowej podróży. O godzinie 17:00 zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcie. Skautów było mnóstwo, wszyscy przyjaźnie do siebie nastawieni. Zmarznięci wróciliśmy do domu na zaplanowanego grilla. Mielśmy czas na zrobienie narady, omówienie paru aktualnych kwestii i dokładne zaplanowanie kolejnych dni. Po grillu część z nas (dokładniej Mateusz Kępa, Ilona

i ja) udała się jeszcze raz na zwiedzanie Kopenhagi nocą. Pozostała część drużyny postanowiła odpocząć i wcześniej się położyć, przed opuszczeniem Kopenhagi. Tylko Konrad z Darkiem ślęczeli nad mapami wyznaczając alternatywę do zaplanowanej w Polsce trasy. My chcieliśmy jeszcze raz zobaczyć magiczne miejsca, takie jak piękna Biblioteka Królewska – „Czarny Diament”, położona nad kanałem, zbudowana z czarnego granitu i przyciemnianych szyb. Duże wrażenie zrobiła też wieża Tivoli górująca nad metropolią, plac ratuszowy i wspomniany Strøget. Wciągnęliśmy się w wir nocnego życia, bo Kopenhaga to miasto, które nigdy nie śpi. Czuliśmy się tam świetnie, miasto wywarło na nas ogromne wrażenie. Zachwycało nas architekturą, elegancją, bogactwem oraz różnorodnością kulturową. Kopenhaga jest bardzo przyjazna rowerzystom. Prawie wszędzie biegają ścieżki rowerowe. Szkoda jednak, że czas nam nie sprzyjał, wróciliśmy późno, bo około 2:00 i chociaż Kopenhagę mógłbym zwiedzać całą noc, trzeba było się wyspać przed dalszą drogą. Wrażenie miasta dało nam mnóstwo siły do działania, nauki oraz pracy nad sobą i otoczeniem. Chciałbym móc stworzyć kiedyś taki standard w moim mieście.



TRASA: Zwiedzanie Kopenhagi



# Fotorelacja



Strøget - reprezentacyjna ulica Kopenhagi



Na łodzi wodniaków... z Łodzi



Ze skautami wodnymi z Norwegii



**we are everywhere**

POLISH SCOUT MOVEMENT

wyprawa zorganizowana dzięki wsparciu:



lodzkie.pl



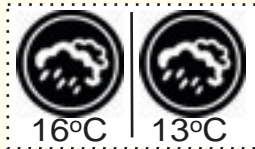
uml.lodz.pl

W Danii z każdym dogadasz się, znajdziemy język angielski. Bez względu na wiek, każdy z Was może Ci pomóc znaleźć to czego szukasz, niechym najlepszy przewodnik. Punktem orientacyjnym w centrum Kopenhagi jest wieża Tivoli.



Helsingborg, 24 lipca 2011 r.

# Dziennik wyprawy dzień 5.



**ILONA  
ZNAJMIECKA**  
wiek: 19 lat

Przyboczna 124 ŁGDH  
Opiekun wyprawy

Do tej pory (prawdę mówiąc) było bardzo fajnie, spotkaliśmy się ze wspaniałymi ludźmi i wszystko, z wyjątkiem pogody, szło po naszej myśli :). Od rana znów padało - pomimo zapowiadanego ładnego dnia. Każdy gdzieś w duszy modlił się o słońce. W końcu ile można jeździć w mokrych ubraniach i butach? Wykorzystaliśmy jedyną tego dnia chwilową poprawę pogody i wyruszyliśmy pełni zapału do Bakken położonego na naszej trasie Kopenhaga - Helsingor, do którego chcieliśmy dotrzeć. Cekał tam na nas najstarszy park rozrywki w Europie, który miał być nagrodą za trudy których już doświadczyliśmy. Kolejki górskie, karuzele i inne atrakcje, były świetnym przerywnikiem podróży. Doszczętnie przemoczeni poszliśmy nawet (ja i Konrad) na wodny rollercoaster. Nie mogliśmy już być tego dnia bardziej mokrzy, więc postanowiliśmy chociaż się dobrze bawić. Padało coraz mocniej, więc korzystając z chwili suszyliśmy "siebie" w toalecie przy suszarkach do rąk. Właśnie w tym momencie kiedy było nam choć trochę ciepło i względnie przyjemnie, musieliśmy podjąć trudną decyzję: wracamy do Kopenhagi i czekamy na lepszą pogodę następnego dnia, albo nieustraszeni i niezłamani będziemy dążyć do obranego celu. Wybraliśmy tę drugą opcję. Na słoneczny dzień nikt już nadziei nie miał :). Po wyjechaniu z Bakken, przejeżdżaliśmy przez Park Królewski, w którym zobaczyliśmy

niezwykłe zjawisko - wielkie stado oswojonych jeleni, tuż obok nas! Nie bały się ludzi, można było do nich podejść. To było niesamowite. Kiedy zobaczyłam jednego, zaraz las odkrywał dziesiątki następnych. Czuliśmy się jak ich goście. To jelenie i sarny obserwowały nas. One były władcami tego miejsca. Mimo wiatru, który niemal zrzucił nas z rowerów wreszcie dojechalismy do Helsingoru. Przy okazji Konrad zabrał nas aby zwiedzić fortecę Kronbors znajdującą się nieopodal, jednakże była zamknięta dla zwiedzających z powodu remontu. Przeszliśmy się jednak wokół niej zbierając muszelki znajdujące się na kamienistym nabrzeżu. Kiedy zwróciliśmy uwagę na to, która już jest godzina pędem udaliśmy się na prom płynący z Danii do Szwecji gdzie zjedliśmy kolację i trochę odpoczęliśmy. Było późno - około 21:00, ale na miejscu nie sposób było nie zwiedzić przecudnego Helsingborgu (przypadkiem trafiliśmy do bardzo ładnego miejsca - kolejnego zamku). Tam zrobiliśmy kilka zdjęć i udaliśmy się na poszukiwanie noclegu. Wyjechaliśmy z miasta w kierunku lasu. Na miejscu, po ciemku, tylko przy świetle latarek szukaliśmy odpowiedniego miejsca na obóz. Po kilkunastu minutach jazdy przez las i przejściu, po prowizorycznej kładce przez strumyk postanowiliśmy rozbić obóz między drzewami. Szybko rozbiliśmy namioty i przykryliśmy rowery i sakwy folią. W namiotach wszyscy usnęli od razu. Ten dzień był pełen wydarzeń. Atrakcje w Bakken, jelenie w parku, zwiedzanie dwóch zamków i noc „na dziko”, wszyscy z pewnością dobrze zapamiętają.



TRASA: Kopenhaga - Klampenborg - Hørsholm - Helsingør - Helsingborg



# Fotorelacja



Park Królewski i jelenie (w tle)



Forteca Kronborg 



Darek i Ilona podczas podróży kolejką górską



WSPIERAJ NASZE  
DZIAŁANIA

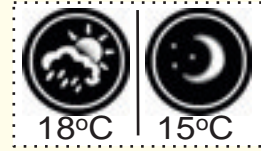
2ldh@gmail.com  
tel. 796 725 796

W Danii warto zwiedzić najstarszy park rozrywki w Europie - Bakken, w "Królewskim Parku Jeleni", niedaleko plaży w Klampenborg. Tam najlepiej kupić bransoletkę za 239 DKK (ok. 120 zł) i korzystać do woli! Bakken jest tańsze niż Tivoli, a atrakcje są podobne!



# Dziennik wyprawy

## dzień 6.



**DAREK  
KUBICKI**

wiek: 24 lata

Opiekun  
Mechanik wyprawy

Prawdę mówiąc ten dzień nie był wcześniej zaplanowany, ale uważam, że znacząco przysłużył się budowaniu drużyny. Zebraliśmy grupę, spakowaliśmy namioty, włożyliśmy na nogi mokre skarpety i buty, a następnie wydostaliśmy się z miejsca obozowiska. O dziwo pogoda nieco się polepszyła, nie padało, ale było parno. Znaleźliśmy na trasie uprzejmą szwedzką rodzinę, która ugotowała nam wodę na herbatę i zupki. Pomogli nam też określić drogę na przejazd rowerem (przy okazji tak, żeby coś fajnego zobaczyć). Zostaliśmy tam na drugie śniadanie. Trasa przebiegała przez Höganäs. Fakt, że było duszno i gorąco utrudniał jazdę (choć buty wyschły). Pot leje się z ciebie, a jak zdejmiesz bluzę – marzniesz... Dzisiaj nie byłem miły dla drużyny. W takich warunkach trzeba utrzymać dyscyplinę. Kiedy grupa jest osłabiona i zdemotywowana, żadne łaskawe gadanie dobrego drużynowego nie zda się na nic (więc Konrad miał dzisiaj wolne). W końcu dotarliśmy. Urocze miasteczko Mölle z którego rozciągał się widok na zalesiony cypel-górę Kullen fyr (na mapie wydawała się płaska :). Musieliśmy wjechać na szczyt - 80 m nad poziomem morza, czyli z perspektywy Mölle, całe 79 m, pod kątem nachylenia miejscami prawie 60 stopni, łącznie jakieś 250 m. I tu zaczyna się przygoda, Konrad chcąc sprawdzić grupę, wyprowadził nas (dosłownie) w las.

Wyobraźcie sobie, że macie za sobą 50 km drogi, rower z sakwą ważące razem 30 kg i przedzieracie się przez ciągnące się bez opamiętania strome góry, po kamienistych ścieżkach, zalanych błotem. Jedno jest pewne: było tam pięknie i pięknie było walczyć z naturą. Efektem tego stały się ponownie mokre buty - z resztą, kiedy tak "błądziliśmy" cali byliśmy jak te buty. Po 2 godzinach morderczego rajdu, wróciliśmy do trasy... 50 m od miejsca startu. Ludzie zareagowali śmiechem (sądzę jednak, że byli wściekli, bezsilni, styрани i mokrzy... ale zwarci drużyną!). Do czubka cyplu zostało zaledwie ok. 3 km... pod górę. Na szczęście łagodniej niż na początku, a na zjazdach można było się nieźle rozpędzić. Kiedy dojechaliśmy do końca przywitało nas piękne zachodzące słońce. Kullens fyr to przepiękny rezerwat - dziewicze miejsce, obsypane głazami i trawami, z 15 metrową latarnią morską na samym czubku wysokiego klifu. Powoli robiło się ciemno, trzeba było szukać noclegu, a w rezerwacie obowiązuje zakaz obozowania. Do pola campingowego musieliśmy się wrócić, z góry jednak jechało się znacznie szybciej. Tam zrekompensowaliśmy sobie całodienne marznięcie - dano nam do dyspozycji saunę na całą noc. Wyszuszyliśmy w niej wszystkie rzeczy, namioty i sami skorzystaliśmy z tego rarytasu. Wzięliśmy również prysznic, wygraliśmy się, a potem położyliśmy w suchych namiotach i ciepłych jeszcze po wygrzaniu w saunie śpiworach. Polecam gorąco camping Möllehasle!




# Fotorelacja




Widok na cypel z miejscowości Mölle



Poranne zwijanie obozu w pobliżu Helsingborgu 



Odpoczynek na Kullens fyr (Wzgórze latarni) 



WSPIERAJ NASZE  
DZIAŁANIA

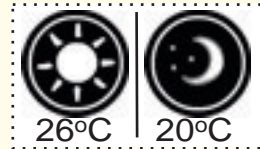
2ldh@gmail.com  
tel. 796 725 796

Jadąc rowerem musicie być widoczni dla kierowców i przytomni. Najlepiej korzystać z dróg rowerowych (Skandynawia jest ich pełna). Pogoda i zmęczenie daje się we znaki wszystkim, powodując m.in. osłabienie reakcji (w grupie rowerzystów jest to nawet na korzyść rowerowej!).



# Dziennik wyprawy

## dzień 7.



**MATEUSZ  
KOMOROWSKI**  
wiek: 14 lat

Harcerz II ŁDH  
Uczestnik wyprawy

Ten dzień naszej wyprawy, zaczynał się jak każdy inny od słów „chłopaki pobudka!” i pochmurnego nieba, które nie zapowiadało dobrej pogody. Trzeba było wstać, cieszyć się z życia i kolejnego dnia na wyjeździe. Gdy już wszyscy się obudzili, zabraliśmy przybory do higieny oraz ręczniki i poszliśmy się umyć. Kiedy już każdy z naszej grupy wrócił z łazienki, zjedliśmy śniadanie aby mieć siłę na dalszą podróż rowerem. Podczas rozmowy przy porannym posiłku zauważyliśmy coś niespodziewanego a mianowicie słońce, które przebijało przez chmury, dając nam nadzieję na lepsze warunki pogodowe do jazdy. Po śniadaniu nadszedł czas na spakowanie się i złożenie, na szczęście suchych namiotów. Gdy już wykonaliśmy te czynności, poprawiliśmy sakwy i ruszyliśmy dalej w drogę. Na trasie zatrzymaliśmy na chwilę przy lasku, by nazbierać grzybów. Później według planu, spotkaliśmy się z tatą Mateusza Roganowicza niedaleko Ąstorp. Tam pan Roganowicz podsunął nam pomysł, aby zatrzymać się na polu namiotowym z basenem. Zgodziliśmy się. Zjedliśmy w tym miejscu obiad oraz zapewniliśmy sobie rozrywkę pływając w basenie i opalając się w wytęsknionym słońcu. Na basenie spotkaliśmy skautów ze Szwajcarii, którzy zaproponowali nam nocleg w domu skautowym koło Klippan. Dom był położony

około (cytat skautów) „1km” od miejsca, w którym się znajdowaliśmy. Po przejechaniu 7 km byliśmy na miejscu. Gdy już tam dojechaliśmy, rozpoczęliśmy „integrację” ze skautami poprzez różne gry i zabawy: takie jak „kobyła”, czy gra karciana „kuku”, która wyjątkowo im się spodobała. Poznaliśmy kilka szwajcarskich gier. Zrobiliśmy też pamiątkowe zdjęcie w pełnym umundurowaniu. Po kolacji postanowiliśmy zrobić im niespodziankę – ognisko harcerskie. Siedząc przy płomieniach śpiewaliśmy piosenki, trochę oni, trochę my, ale w końcu razem wyszła nam świetnie czołówka Pszczółki Mai w dwóch językach. I gawędziliśmy tak aż nadszedł niezwykle czas dla dh. Mateusza Komorowskiego (czyli dla mnie), niezwykle ponieważ złożyłem tam Przyrzeczenie Harcerskie. Po wspólnym spotkaniu przy płomieniach, udaliśmy się do domku aby zregenerować siły do kolejnego dnia. Oczywiście na kolejną partię kuku również znalazło się trochę czasu.

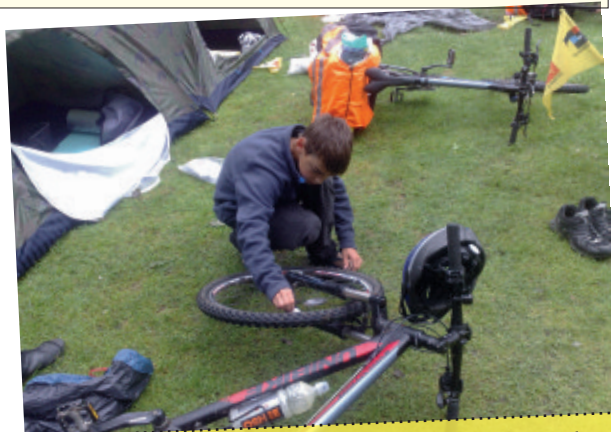


Ze szwajcarskimi skautami przed ogniskiem





# Fotorelacja




Rano każdy w miarę możliwości konserwował swój rower



Przerwa na posiłek, przebranie się i... wymianę dętki



równina....?! 



WSPIERAJ NASZE  
DZIAŁANIA

2ldh@gmail.com  
tel. 796 725 796

W Szwecji w przeciwieństwie do Danii panuje "prawo wikinga", tzn. - mo na rozbi namiot na ka dym terenie (poza prywatnymi i rezerwatami). Wygodniej jednak jest korzystać z pól campingowych, ponieważ nie są drogie (ok. 35 zł/os.) i dobrze wyposażone (np. w prysznice).



# Dziennik wyprawy

## dzień 8.



26°C



18°C



**ADAM  
REZNER**

wiek: 16 lat

Choraży II ŁDH  
Uczestnik wyprawy

Pobudka tego dnia miała miejsce około godziny 8.30. Po zjedzeniu śniadania pożegnaliśmy się ze skautami ze Szwajcarii. Dostaliśmy od nich również prezent w postaci dwóch słoików miodu, my za to podarowaliśmy im paczkę polskich kabanosów i od razu ruszyliśmy w dalszą drogę. Tego dnia musieliśmy przejechać ponad 100 km. Wyjechaliśmy z Klippan i kierowaliśmy się na Kristianstad. Po przejechaniu 20 kilometrów dotarliśmy do miasteczka Perstorp, gdzie zrobiliśmy mały postój. Dalsza część drogi z kierunkiem na Hässleholm miała długość 40 kilometrów i nie było na niej żadnej wsi ani miasteczka. Droga prowadziła przez puszcze. Nie jeden raz mijaliśmy znak: uwaga! łosie. W każdej chwili było ryzyko, że z lasu wyskoczy na nas jakieś zwierzę. Na szczęście w Szwecji ścieżki rowerowe biegną nawet przez takie miejsca. Dzięki nim szybko pokonaliśmy dystans do Hässleholm. Przy punkcie informacji turystycznej zatrzymaliśmy się na chwilę. Było potwornie gorąco, ale po tylu dniach złej pogody wszyscy zgodnie woleli być mokrym od potu, niż od deszczu. Na następnym odcinku trasy przy drodze rosły ogromne okazy grzybów, których Szwedzi w przeciwieństwie do Polaków zwykle nie jedzą i nie zbierają. Urządziliśmy więc małe grzybobranie. W Kristianstad byliśmy około 19.00 przejechaliśmy przez starówkę i ruszyliśmy dalej szukać noclegu.

Dobre na nocleg było miejsce nad jeziorkiem trochę ponad 10 km od Kristianstad. Miejsce to miało jednak jedną wadę - było wylęgarnią komarów. Rozłożyliśmy tam jednak namioty. Darek i Ilona oczyścili i usmażyli zebrane na trasie grzyby i z nich zrobili jajecznicę z grzybami, chociaż znacznie większą część tego dania stanowiły grzyby a nie jajka. Kiedy większość położyła się spać, Konrad wraz z Mateuszem Komorowskim poszli na ryby. Niestety nie udało im się nic złowić. Może gdyby zostali dłużej nad wodą, coś by z tego było. Gdy zaczęło kropić, również oni poszli do namiotów. Tego dnia jazda była wyjątkowo przyjemna, ale wtedy nie zdawaliśmy sobie jeszcze sprawy, że był to ostatni słoneczny dzień wyjazdu. Na szczęście nowe namioty przywiezione przez tatę Mateusza Roganowicza były wodoodporne, więc mogliśmy spać spokojnie.



Na tarsie,  
przed Hässleholm



# Fotorelacja



Przygotowywanie kolacji z zebranych przez nas grzybów



Rozbijanie obozu nad jeziorem

180x70mm  
Ta powierzchnia  
jest dla Ciebie

**WSPIERAJ NASZE  
DZIAŁANIA**

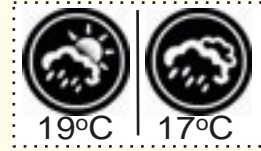
2ldh@gmail.com  
tel. 796 725 796

Bezpiecznym dziennym dystansem jest 60 km. Wszystko jednak zależy od kondycji i motywacji grupy. Najważniejsze jest się nie "zatyra", by móc korzystać z uroków trasy, a przede wszystkim mieć siłę przygotować obozowisko w trudnych warunkach :).



# Dziennik wyprawy

## dzień 9.



**MIŁOSZ  
KAZUŁA**

wiek: 14 lat

Kronikarz II ŁDH  
Uczestnik wyprawy

Po nocnych zmaganiach z komarami nad jeziorem, z samego rana wyruszyliśmy w drogę. Na Jamboree byliśmy około godziny 10:00. Rowery i bagaże zostawiliśmy w polskiej bazie Hufca Piaseczno i rozeszliśmy się grupkami po wielkim obozie. W namiotach skautów z całego świata można było poznać ich zwyczaje, na przykładzie skautów z Arabii Saudyjskiej, obejrzałem tam ich ludowy taniec, spróbowałem dwóch rodzajów herbat i kawy. W arabskim namiocie wraz z Adamem udzieliliśmy krótkiego wywiadu do obozowej gazetki na temat naszej wyprawy z Łodzi do Dani i Szwecji. Na terenie Jamboree było wiele atrakcji, można było zagrać w szachy, stworzyć coś swojego przy stoisku z klockami lego lub zagrać w wiele gier prezentowanych w bazach różnych narodowości. Ze skautami z różnych zakątków świata można było przeprowadzić ciekawe rozmowy. Podczas takich rozmów na wszystkich robiło duże wrażenie, gdy usłyszeli że grupce polskich harcerzy udała się taka wyprawa. Zawsze pytali skąd dokładnie jesteśmy i ile kilometrów mamy już za sobą. Na zlocie widzieliśmy też wiele ciekawych mundurów, a mundury polskie wielu osobom bardzo się podobały. Nasze umundurowanie w przeciwieństwie do innych jest bardziej jednolite w drużynie, a pojedyncze mundury wyglądają schludnie i przypominają nieco ubiór militarny. Mamy też akcesoria bardzo


oryginalne takie jak pas, czy krzyż harcerski. Skauci chętnie wymieniali się plakietkami, a za rogatywkę, której nie można spotkać nigdzie na świecie, tylko w Polsce, mogli oddać wszystko. Razem zbieraliśmy całkiem pokaźną kolekcję plakietek i pamiątek z całego świata, od Hong Kongu przez Brazylię po USA. Nie zabrakło też zdjęć. Najbardziej wyjątkowe zdjęcia mają jednak Darek, Ilona i Mateusz, z naczelnym skautem brytyjskim Edwardem Gryllsem (znanym z programu Szkoła Przetrwania emitowanego na Discovery raczej jako Bear Grylls). Bear również był pod wrażeniem naszej wyprawy rowerowej. Zdarzyło się też tak, że zostaliśmy rozpoznani przez uczestnika kontyngentu z Indonezji z którym widzieliśmy się w Kopenhadze jako „ci skauci z Łodzi, którzy przyjechali na Jamboree na rowerach”. Wielu uczestników zlotu usłyszało o naszej wyprawie i witało nas ciepło w swoich bazach. Pod wieczór odwiedziliśmy też naszych znajomych skautów ze Szwajcarii, niestety nie wystarczyło już czasu na grę w kuku, ale wciąż jesteśmy z nimi w kontakcie. Po wizycie w szwajcarskim namiocie musieliśmy już wyjeżdżać, byliśmy tylko jednodniowymi gośćmi na zlocie. Kiedy odjechaliśmy niebo zapłakało za nami rześistym deszczem. Dojechaliśmy szybko do pola namiotowego niedaleko Nyehusen rozbiliśmy obóz i poszliśmy spać. Dzień na Jamboree był wyjątkowy, nie istniały tam bariery rasowe ani językowe bo wszyscy jesteśmy skautami i znajdziemy wspólny język.






# Fotorelacja




W namiocie skautów z Arabii Saudyjskiej 



Z Bear'em na Jamboree 



Na polu namiotowym 



WSPIERAJ NASZE  
DZIAŁANIA

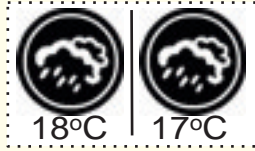
2ldh@gmail.com  
tel. 796 725 796

Jak powiedział pewien stary skaut z Anglii: "Mój polski jest gorszy od twojego angielskiego".  
Warto si porozumiewa z lud mi, rozmawia o własnych tradycjach, kulturze, kraju. Jest to  
te dobr lekcj j zyka i motywacj do jego dalszej nauki.



Świnoujście, 30 lipca 2011 r.

# Dziennik wyprawy dzień 10.



**AREK  
PRZEWORSKI**  
wiek: 14 lat

Gospodarz II ŁDH  
Uczestnik wyprawy

Obudziliśmy się około dziewiątej. Zjedliśmy śniadanie składające się z zupiek chińskich i kanapek. Po złożeniu namiotów i pochowaniu wszystkiego co zbędne do samochodu, ruszyliśmy na trasę do Ystad. Zostało około 90 km. Po godzinie zaczęliśmy jechać pod różnorodne wzniesienia, po czym z dużą prędkością z nich zjeżdżaliśmy (mimo "zjechanych" na trasie hamulców). Niedługo po wyjeździe zaczął padać deszcz - ba! Lało jak z cebra. Zatrzymaliśmy się pod drzewem z nadzieją na to, że przestanie. Wkrótce nadjechał tata Mateusza. Po burzliwej naradzie zdecydowaliśmy (Konrad z ojcem Mateusza - Krzysztofem R. :) ) jechać dalej w deszczu. I znowu zaczęły się górki, a najgorsze było to, że każdy każdemu chlapał wodą z piaskiem spod koła w oczy. Już przed samym Ystad była ostatnia i największa górka, na której „wysiadł” ze zmęczenia najmłodszy uczestnik (syn wspomnianego Krzysztofa R.).

Po wjechaniu do miasta zatrzymaliśmy się na stacji benzynowej w pobliżu portu, gdzie czekał prom do Polski. W sumie, to prom nie do końca na nas czekał... mieliśmy jeszcze całe 4 godziny do wejścia na pokład. W tym czasie zjedliśmy obiad i trochę się podsuszaliśmy grając w karty na terminalu. Wybiła 20:00. Ruszyliśmy na odprawę. Czuję się jakbym już był

w Polsce. Gdzie nie spojrzeć, tam polska rejestracja. Na promie odpięliśmy górne sakwy i ruszyliśmy do ciepłych, suchych kajut. Po kolacji o 22:30 zrobiliśmy w mojej kajucie podsumowanie całego wyjazdu. Usłyszeliśmy od opiekunów dużo o nas i całej wyprawie. Podsumowanie było pozytywne, ale trochę mnie zaskoczyło. Drużynowy zaczął od pokazania nam i omówienia naszych słabości, które przełożyły się na całą grupę (trochę tego było, ale chyba miał rację). Około 1:00 w nocy na zakończenie spotkania dh. Mateusz Roganowicz zamknął próbę na stopień młodzika. Zaraz po tym poszliśmy spać, by za trzy godziny obudzić się w Polsce.



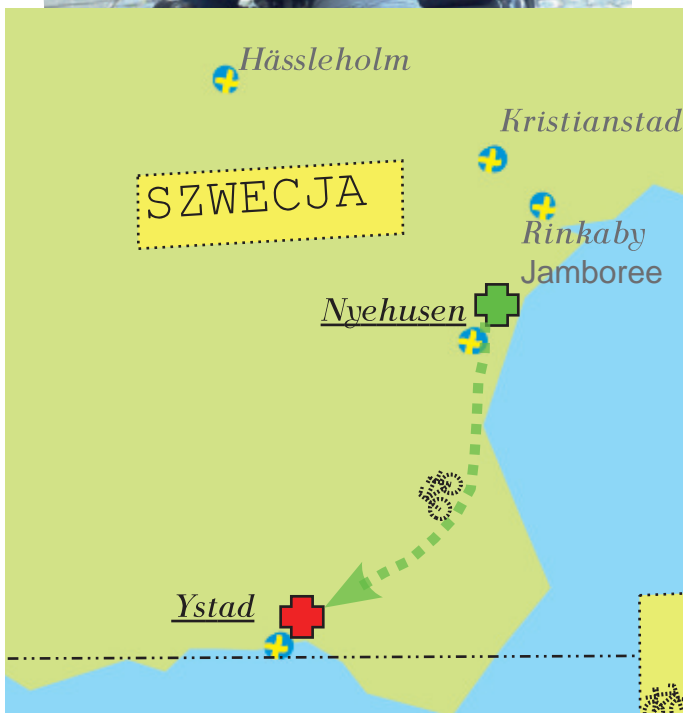
TRASA: Nyehusen - Ystad



# Fotorelacja



Na terminalu czekamy na prom 



Zimno, mokro i do domu daleko...

180x70mm

Ta powierzchnia  
jest dla Ciebie

WSPIERAJ NASZE  
DZIAŁANIA

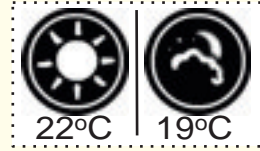
2ldh@gmail.com  
tel. 796 725 796

Podczas jazdy rowerem po pofałdowanym terenie, należy dobrze rozłożyć energię. Pod górki dobrze jest wjechać powoli, oszczędzając siły. Z górki można na przykład przyjechać i nadrobić stracony czas, bez wielkiego wysiłku.



Świnoujście, 31 lipca 2011 r.

# Dziennik wyprawy dzień 11.



**KONRAD  
DZIEĆCIELEWSKI**  
wiek: 25 lat

Drużynowy II ŁDH  
Komendant wyprawy

Po 10 dniach chyba nikt nie miał niedosytu. Zmęczenie, szczególnie po podróży do Ystad nie przeszło po luksusowej nocy na promie (wszyscy byli padnięci, a spaliśmy raptem 3, może 4 godziny). Wieczorne podsumowanie wyprawy też było męczące, ale mam nadzieję, że będzie owocne.

5:00 rano - ostatnia - najgorsza pobudka. Szybkie (wypracowane przez 10 dni) spakowanie się i organizacja przy opuszczeniu kajut przebiegły celująco. Żadnego ociągania się, marudzenia (tylko Mateusza Komorowskiego nie mogłem dobudzić, ale jak ktoś gra w karty do późna, to tak bywa). Darek z Arkiem w Świnoujściu rozdzielali się z nami, mieli wcześniejszy pociąg do Gdańska, więc musieli się uwinąć. Na dworcu pożegnaliśmy chłopaków, następnie ruszyliśmy do pierwszego sklepu, by obkupić się w to wszystko, co w Szwecji i Dani kosztowało fortunę, a tutaj było prawie jak za darmo! Pączki, bułki z budyniem, gofry z bitą śmietaną zrobione pod sklepem... i cappuccino, do którego wodę zagotował niezastąpiony ojciec Mateusza - Krzysiek Roganowicz. To był luksus (jedliśmy pod zadaszeniem przy plebanii, którego „pilnował” śpiący pod jej drzwiami bezdomny). Po zjedzeniu pojechaliśmy na dworzec, gdzie czekaliśmy na pociąg. Kiedy podjechał, nie zdziwił nas brak wagonu na rowery - bardziej zachowanie kierownika pociągu, który stwierdził, że „nasze rowery go nic nie obchodzą”. Cóż... Podczas drogi aż wrzało od

analizy wyprawy, wspomnień. Czytaliśmy magazyny i ulotki z Jamboree, tłumacząc je z angielskiego i szwedzkiego (dopiero go poznając) „na nasze”. W pociągu padł pomysł stworzenia tego dziennika wyprawy, w którym pojawią się opisy dni i informacje, które dla nas byłyby przydatne, gdybyśmy mieli wyruszyć jeszcze raz. Założenie jakie postawiliśmy sobie przy tworzeniu tego periodyku, który z założenia ma się ukazywać po każdej z naszych wypraw (nie tylko rowerowych). Ustaliliśmy, że będzie to świetny sposób, żeby pokazać to, czym się zajmujemy, a przy okazji rozwinąć umiejętności „pisarskie” i informatyczne.

Po długiej podróży pociągiem, pod wieczór wysiedliśmy w Łodzi. Na dworcu pożegnaliśmy Ilonę, która jechała do domu (w przeciwnym do naszego kierunku) i pomknęliśmy do swoich. Tak szybko, jak wtedy (pod prysznic i na kolację) podczas tego wyjazdu jeszcze chyba nie jechaliśmy.

Wszyscy byli szczęśliwi, że są już w domach, ale wyprawę każdy z nas będzie już zawsze dobrze wspominać. Wszystkie rowery nadawały się do całkowitego czyszczenia, smarowania i wymiany kostek hamulcowych. Przed nami następne wyprawy.





# Fotorelacja



Dworzec w Świnoujściu



W pociągu





**180x70mm**  
Ta powierzchnia  
jest dla Ciebie

**WSPIERAJ NASZE  
DZIAŁANIA**

2ldh@gmail.com  
tel. 796 725 796

Z do wiadczenia rowerzysty: waga sakwy nie powinna przekracza 20 kg, minimum 60% wagi powinno by "łatwo odczepialne"; nie bierz dodatkowego baga u (w adnym wypadku plecaka); we przynajmniej 3 zapasowe d tki i kostki hamulcowe (lepsze s hamulce tarczowe).

# Podsumowanie

Na przekór wszystkim problemom i niedogodnościom - 814 km w niecałe 10 dni, to niewątpliwie powód do dumy. Zwłaszcza, że przebyli je młodzi ludzie (12- i 14-latkowie) w trudnych warunkach pogodowych i to... na rowerach! Do 1000 km brakowało nie hartu ducha, siły, czy sprzętu, ale jeszcze jednego dnia dobrej, słonecznej pogody.

Jesteśmy dumni z tego co zrobiliśmy. Jesteśmy dumni, że na trasie szwedzko - duńskiej godnie reprezentowaliśmy Polskę, województwo i naszą matczyną Łódź, która z niedowierzaniem i nieufnością patrzyła na nasze plany.

Sławomir Wróblewski powiedział, że podróże kształcą... wykształconych. Istotą jest podróżować, mieć cel tej podróży i plan. Ta wyprawa nie była wyłącznie chęcią przejechania całego 1000 km. Była sprawdzianem grupy, którą jesteśmy, walką ze słabościami, szkołą kompromisów i przeciwstawiania się własnym słabościom.

Przed wyprawą, podczas treningów wypracowaliśmy w sobie, w grupie, hart ducha, oraz przyjacielską zależność - więź, przydatną zarówno w chwilach kryzysu jak i na co dzień. Wyprawa była tego surowym egzaminem.

Sztuka kształcenia poprzez podróż wymaga też umiejętności obserwacji i słuchania. Za cel wyprawy postawiłem obcowanie drużyny ze Szwedami i Duńczykami. Zlot skautów z całego świata "Jamboree", przyczynił się do ziszczenia zamiaru. W zasadzie wystarczyła podstawowa znajomość angielskiego i chęć porozumienia się z innymi, by poznać obyczaje, kulturę i historię a przede wszystkim nawiązać staropolskie "relationship" z życzliwymi, otwartymi ludźmi, których spotykaliśmy każdego dnia. Mimo, iż na samym zlocie byliśmy zaledwie 10 godzin (tradycyjnie w deszczu) to przygodę z mieszkańcami świata rozpoczęliśmy już w Kopenhadze. Wielu skautów zdecydowało się zacząć Jamboree od cudownej stolicy Królestwa Duńskiego. Spotykaliśmy ich i nawiązywaliśmy kontakty. Robiliśmy pamiątkowe zdjęcia, pytaliśmy o formę wyprawy na „Jambo” i w rzeczy samej, fascynowaliśmy naszymi dokonaniami, z czego najważniejsze było jeszcze wówczas w trakcie realizacji.

Moi harcerze spytali mnie któregoś dnia wyprawy o charakterystyczne wywieszanie flag państwowych w domach oraz na specjalnie postawionych prywatnych masztach, w Danii i Szwecji. Spytali o to, jak to się dzieje, że Szwedzi i Duńczycy mają tak wielki szacunek dla swoich krajów, że dbają o flagę nie tylko raz do roku, ale z dumą wywieszają ją codziennie. Temat się rozwinął: "Dlaczego u nas tak nie jest? Dlaczego nie dbamy o nasz kraj, osiedla, domy, trawniki, drogi, zabytki?" Zapytałem więc harcerzy "Nie dbacie?". Nie wszyscy byli zdecydowani udzielić pozytywnej odpowiedzi. Należy więc zacząć od siebie - powiedziałem.

Nie mniej jednak, trzeba być docenionym, żeby umieć doceniać. Potrzeba nam dobrych przywódców, reprezentantów, żeby być dumnym z kraju w którym żyjemy, ale należy też samemu dobrze go reprezentować, aby móc być dumnym ze swoich dokonań.

Osiągając sukces zwiększa się motywację do osiągania następnych. Harcerska metoda wychowawcza uczy tego, żeby nie popadać w samozachwyty, unosić się wiedzą i sukcesami, ale iść dalej, rozwijać się, szanować, obserwować i słuchać. Kiedy jesteśmy wykształceni by to czynić, wnet i sukcesy, i podróże będą nas kształcić.

Konrad Dzieścielewski



# Podziękowania

*W trudnościach pomagali i podtrzymywali nas na duchu nasi przyjaciele, którzy w pełni zasługują na to miano.*

*W działaniu dopingowali nas znajomi, rodzice, instruktorzy:*

- Komenda Chorągwi Łódzkiej, w szczególności druha komendant Ewa Grabarczyk, która umożliwiła nam pozyskanie środków na zakup rowerów i sprzętu;*
- Właściciele i pracownicy składnicy harcerskiej MIRAN w Ksawerowie, która wyposażyła nas w potrzebne części umundurowania;*
- Radio Łódź, patronat medialny, wsparcie: Asi Czekalskiej, Jacka Czekalskiego i Tomka Miksy, pozwoliło na wiarę w powodzenie wyprawy;*
- Asia Bartoszewicz z Gazety Wyborczej, która usiłowała nam pomóc wypromować wyprawę i pozyskać dla nas środki finansowe;*
- Justyna Tomaszewska z Centrum Dialogu im. Marka Edelmana, która to rozpoczęła z nami współpracę podczas happeningu „Bramy sztuki” (24 czerwca), pomogła nam w staraniach o finanse w Urzędzie Marszałkowskim;*
- Sylwester Janek z Centrum Wsparcia Terapeutycznego w Łodzi, za umożliwienie pozyskania kontaktów;*
- druha Tomek Lasota i Adam Malik z TVP 3, za wspomniały reportaż;*
- Jacek Gawryluk, który pożyczył nam swój rower (dzięki temu umożliwił wyjazd jednego uczestnika) i uruchomił współpracę z Urzędem Miasta Rzgowa.*

*W szczególności dziękujemy rodzicom:*

*Krzyśkowi i Agnieszce Roganowiczom, za odciążenie w załatwianiu „papierologii” oraz pomoc na trasie; Renacie Kępie za współpracę i czas poświęcony na pozyskanie informacji związanych z transportem; Grześkowi Przeworskiemu, za pomoc w transporcie, przy załatwianiu formalności m.in. na trasie Łódź – Rzgów; druhowi Marianowi Kierczukowi za zainteresowanie i ojcowskie wsparcie.*

*Dziękujemy drużynie Bożence Dziećielewskiej za całą pomoc i codzienne relacje z wyprawy na facebooku, drużynie Agnieszce Gamrot, za powitanie w Kopenhadze oraz oprowadzenie nas po mieście ...a także wszystkim nie wymienionym z nazwiska, trzymających za nas kciuki i wspierających nas, także na facebooku!*

*Mimo, iż nie udało się zebrać całości planowanego budżetu, niemniej jednak to, co otrzymaliśmy pozwoliło na wyjazd i wiarę w ludzi!*

*Dziękujemy Urzędowi Miasta Łodzi i Urzędowi Marszałkowskiemu za dotację umożliwiającą nam promocję miasta i województwa.*

*Z Harcerskim pozdrowieniem CZUWAJ!  
Harcerze II ŁDH  
i harcerka ze 124 ŁGDH „Płomienie”*

- AD -  
2011